

iesci znad Drzewiczki

Kwartalnik historyczny

3/52/2004

Towarzystwo Przyjaciół

Odnaczone
Złotym
Medalem
Opiekuna
Miejsc Pamięci
Narodowej
za opiekę nad
miejscami walki
i męczeństwa

Drzewicy



Hold ofiarom pacyfikacji Drzewicy oddaje delegacja strażaków OSP Drzewica. Przy Symbolicznym Grobie wartę pełnią: drużna Julia Laszczyk z Drzewicy i harcerz z hufca ZHP z Przysuchy (foto J. Kwiecień)

Szanowni Czytelnicy!

Od wielu lat w dniu Święta Zmarłych, z inicjatywy Koła, a obecnie Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy, organizowana jest kwesta na ratowanie i zabezpieczanie najstarszych pomników i płyt nagrobnych.

Efekty opieki nad zabytkowymi grobami są widoczne, dostrzegane i doceniane przez odwiedzających drzewicką nekropolię. Potwierdzeniem tego jest m.in. zwiększająca się z roku na rok kwota pieniędzy zebrana podczas kwesty. W tym roku wyniosła 1639,60 złotych. Dziękujemy za wsparcie i deklarujemy kontynuowanie dotychczasowej pracy. Troską o nasze „Miasto Zmarłych” wykazuje się coraz większa grupa ludzi.

Przy pracach porządkowych wydatnie pomagają pracownicy Urzędu Gminy i Miasta Drzewicy. Wszystkim bardzo dziękujemy!

Z przykrością musimy jednak stwierdzić, że nie wszyscy otaczają to miejsce wiecznego spoczynku, poszanowaniem i porządkiem. Przy budowie nowych grobowców niszczone są stare zabytkowe płyty kamienne i odlewy żeliwne. Na nagrobku Weroniki Gąsiorowskiej (1847–1851) oznaczonym numerem 24 zniszczono piękny żeliwny parkanik otaczający żeliwny krzyż. Połamano ażurowy żeliwny krzyż na nagrobku świętej pamięci Anieli Wizemberg z 1856 roku, a na grobie Agnieszki i Józefa Tajlera z XIX w. utracono słupek kamienny.

Stawiając swoim bliskim i sobie marmurowe grobowce, szanujmy i doceniajmy piękno dawnych kamiennych i żeliwnych pomników będących relikdami przeszłości, która jest częścią naszej historii narodowej.

Może słowa wyryte na tablicy informacyjnej, umieszczonej na bramie cmentarnej, uprzytomnią nam, jak mamy postępować na cmentarzu:

„ZACHOWAJ SIĘ TU GODNIE
MIEJSCE SPOCZYNKU
ZMARŁYCH POKOLEŃ
USZANUJ KAŻDY GRÓB
ZACHOWAJ PORZĄDEK”.

*Przewodnicząca
Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy
Anna Reszelewska*

TABLICE CMENTARNE



Tablica informacyjna na bramie wejściowej cmentarza. Ufundował i zamontował ją pan Jan Klata z Drzewicy (foto Jan Zajęc).



Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy ufundowało tablicę z krótką historią drzewickich cmentarzy (foto J. Kwiecień)



Tablica pamiątkowa na grobie Nieznanego Żołnierza ufundowana przez Wydział Polityki Społecznej Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego (foto J. Kwiecień)



Płyta nagrobna ś.p. mgr. farm. Stanisława Makomaskiego bestialsko zamordowanego 22 stycznia 1943 r. Płyte ufundowali aptekarze drzewiczcy: Ewa i Zbigniew Plutowie oraz Elżbieta i Andrzej Szlonzakowie. Wartę przy grobie pełnią (od lewej): dh Łukasz Klata i dh Jędrzej Pierściński (foto J. Kwiecień)

Reportaż z okresu okupacji

Okupacja w Drzewicy zaczęła się tragicznie 8 września 1939 roku. Zaledwie tydzień po wybuchu wojny oddziały Wehrmachtu prawie bez walki wkroczyły do Drzewicy. Niewielki oddział polskich żołnierzy stoczył z Niemcami zaciętą, bohaterską potyczkę w lesie Parchowiec przy szosie do Odrzywołu między wsiami Zakościele i Żardki. Obydwie strony poniosły duże straty. Wśród poległych Niemców był wyższy oficer – prawdopodobnie generał. Były też ofiary w ludności cywilnej. Na zakościelińskich polach zginęło kilka cywilnych osób. W Drzewicy hitlerowcy zamordowali dwóch księży: dziekana księdza **kanonika Stanisława Klimeckiego** i przebywającego na plebanii księdza **Dolacińskiego** – kapelana wojskowego w stopniu kapitana.

Zasadnicze frontowe oddziały niemieckie przemieściły się w kierunku Warszawy. W Drzewicy pozostała nieliczna grupa policyjno-okupacyjna. Zakwaterowali w pomieszczeniach Szkoły Powszechnej przy ulicy Warszawskiej. Pod nadzorem tegoż oddziału pogrzebane zostały ofiary bitwy w Parchowcu.

Wprowadzono godzinę policyjną, zaciemnianie okien, obowiązek zdania wszystkich urządzeń radiowych. Fabryka nie pracowała. Straciła ważność obiegową przedwojenna polska waluta. Ustał handel.

Poczynione tuż przed wojną zapasy środków spożywczych szybko się wyczerpywały. Brak obiegowego pieniądza uniemożliwiał zakupy.

Cały wrzesień i październik były ciepłe i pogodne. Represji ze strony Niemców na razie nie było. Kończono wykopki ziemniaków, zasiewano oziminy, gromadzono opał na zimę.

Poszedłem z ojcem obejrzeć pobojuwisko w Parchowcu. W lesie, po lewej stronie szosy prowadzącej do Odrzywołu naliczyliśmy kilkadziesiąt świeżych żołnierskich grobów. Poległych pogrzebano w miejscach, w których padli. Niektóre mogiłki opatrzone były małymi, prymitywnie skleconymi krzyżami. Na innych leżały poprzestrzeliwane lub zupełnie nieuszkodzone hełmy – polskie i niemieckie. Nieco dalej od szosy na śródleśnej polanie czerniły się wraki niemieckich pojazdów wojskowych, spalonych podczas nocnej potyczki przez kilkunastu polskich żołnierzy.

W następnym tygodniu października poszliśmy za grzybami w okolice Żurawiej Góry. Tam, w lasach należących do wsi Dąbrówka i Radzice, rozbroiła się jakaś duża jednostka Wojska Polskiego. Prawdopodobnie była to, uchodząca po przegranej bitwie nad Bzurą, część rozbitej Armii "Łódź". Na dużym obszarze leśnej przestrzeni wały się porzucane części zniszczonych wozów i uprzęży, różnego rodzaju amunicja, masa różnorodnego drobnego wojskowego sprzętu i odzieży. Spod naturalnego dywanika z zielonego mchu wystawał fragment karabinowej kolby. Po rozsunięciu mchu okazało się, że leżą tam trzy nowiutkie, dobrze naoliwione karabiny z pełnymi magazynkami naboju. Ojciec, po obejrzeniu, ponownie ukrył karabiny pod mchem i nakrył świeżą, sosnową gałęzią. Po tygodniu, gdy znów byliśmy na grzybach, zajrzeliśmy w to miejsce. Po karabinach nie było już śladu.

Rok dobiegał końca. Nie pracowała jeszcze fabryka. Nie działały: poczta, szkoła i urząd gminny. Nie ukazywały się gazety. Dochodziły wiadomości o ogromnych zniszczeniach w Warszawie. O rozstrzelaniu w Wawrze koło Warszawy dużej liczby znacznie większych warszawiaków, o zajęciu przez wojska radzieckie wschodnich ziem polskich, o działającym w lasach przysuskich dużego oddziału Wojska Polskiego, o organizowanym w Warszawie ruchu oporu.

Od czasu do czasu, w dzień i wieczorem, ulicami Drzewicy przechodziły patrole niemieckich żołnierzy stacjonujących w szkole. Zakazano odprawienia bożonarodzeniowej Pasterki o północy. Święta były smutne i biedne. Ludność jeszcze nie umiała sobie radzić w nowej rzeczywistości.

Zima była długa i sroga. Spływające ze stawu, ponad półmetrowej grubości, kry zniosły upust przy młynie **Zameczkowskiego** (nie został do dzisiaj odbudowany). Most na Drzewiczce, mimo dużego zagrożenia, został ocalony przez drzewickich strażaków i niemieckich żołnierzy. Spiętrzone przed mostem zwały lodu rozbijano granatami. Wiosną niemiecki garnizon zasilili nowy oddział wojska, który w kwietniu wziął udział w pacyfikacji kilku wsi położonych w lasach przysuskich. Rzekomo za pomoc udzielaną Hubalczykom. Ofiarą padły: Gałki, Mechlin i Budy. Wioski spalono. Mężczyzn zamordowano w bestialski sposób.

Polski już nie było. Zamiast niej, na mocno okrojonym terenie, utworzono Generalną Gubernię (Generalgouvernement) zarządzaną przez dr. Hansa Franka, rezydującego na Wawelu w Krakowie. Zamiast Warszawy była Warschau, zamiast Krakowa – Krakau, Łodzi – Litzmainstadt itd.

Nadwiślański kraj podzielono na dystrykty i kreisy. Drzewica należała do kreisu Tomaszów i dystryktu Radom. Informowały o tym duże tablice stojące przy szosie przed wjazdem do osady.

Wznowily działalność: poczta i urząd gminny. Oczywiście pod niemieckim nadzorem. W dokumentach i informacjach urzędowych obowiązywał język niemiecki. Bank Emisyjny z Krakowa wypuścił do obiegu nową walutę okupacyjną - złotówki. Wyłącznie w postaci banknotów. Ruszyła fabryka. Rozpoczęła się nauka w szkole. Zakazano używać przedwojennych podręczników. Zajęcia odbywały się w pomieszczeniach szkoły przy ulicy Warszawskiej. Tylko w pięciu salach. Dwie najlepsze zajmowali żołnierze niemieccy. Uczono czytania i pisanie, arytmetyki, przyrody, geografii lokalnej, śpiewu i higieny. Pozwolono uczyć religii. Żydom nie pozwolono uczęszczać do szkoły. Funkcję kierownika pełnił **Grzegorz Kostiuk**. Uczyły panie: **Zientarska**, **Bedyńska** i **Kucharska**. Pan **Sebastian Milczewski**, przedwojenny kierownik, został aresztowany i wywieziony w nieznaną. Był mężczyzną w średnim wieku, statecznym i dystyngowanym. Mieszkał sam. Ubierał się starannie i elegancko. W ciemny garnitur i białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i muszką. Nosił binokle w złotej oprawie. Takim go zapamiętałem.

Nowe okupacyjne "porządki" postępowały konsekwentnie. Wydano nowe dowody tożsamości. Szare, na trzy składane kartoniki z fotografią posiadacza, danymi osobowymi i adresem. Drukowane napisy na formularzu - w języku niemieckim. Nosiły niemiecką nazwę: KENKARTE.

Wprowadzono obowiązkowe dostawy (kontyngent) płodów rolnych: zboża, zwierząt rzeźnych i mleka. Na magazyn zbożowego kontyngentu zajęto niezupełnie jeszcze wykończony dom parafialny. Mleko zlewano do metalowych konwi u sołtysa i codziennie rano odwożono do mleczarni w Odrzywole, konnym transportem kolejno świadczonym przez posiadaczy sprzężaju. Za opieszale realizowanie kontyngentu groziła chłosta publiczna lub zesłanie do obozu koncentracyjnego. Nad egzekwowaniem dostaw czuwała niemiecka policja z Opoczna i żandarmeria z Nowego Miasta.

Powołany został w Drzewicy posterunek Policji Polskiej, umundurowanej i uzbrojonej w karabiny, odpowiedzialnej za utrzymanie porządków w mieście. Zaczęła wychodzić, redagowana w Warszawie gazeta codzienna, z dużym czerwonym tytułem „Nowy Kurier Warszawski”, potocznie nazywana "gadzinówką".

Rozpoczęły się represje ludności żydowskiej. Zakazano Żydom prowadzić sklepy i warsztaty usługowe. Zakazano nosić brody, modlić się w bożnicy. Nakazano nosić opaski z gwiazdą Dawida. Utworzono getto z zakazem opuszczania tej dzielnicy.

Duże kolorowe afisze agitowały do podejmowania pracy w rolnictwie niemieckim w Rzeszy, oferując atrakcyjne płace i warunki socjalne. Kilka osób z drzewickiej biedoty skusiło się tymi obietnicami, tym bardziej, że warunki bytowania w Drzewicy były trudne i pogarszały się sukcesywnie. Niewielkie nadwyżki żywności, jakie mieli okoliczni rolnicy do zbycia po zrealizowaniu kontyngentów, nie zaspakajały potrzeb ludności bezrolnej. Większą część przejmowali Żydzi, oferując w zamian atrakcyjniejsze od gotówki różne towary pozostałe w niefunkcjonujących sklepach i warsztatach. Stąd między mieszkańcami rodziły się uzasadnione konflikty. Sytuację znacznie złagodziły wydane kartki żywnościowe dla pracujących w fabryce i innych instytucjach. Wprawdzie obejmowały niewielkie racje czarnego, razowego chleba, chudego twarogu z odtłuszczonego mleka, marmolady z buraków i marchwi, czasem margarynę lub olej roślinny. Młyny były pod ścisłym nadzorem niemieckim. Nie można było przemielić posiadanego ziarna bez okazania dowodu o spełnieniu obowiązku kontyngentowego. „Nielegalnie” posiadane zboże mielono w dwóch zakonspirowanych, prymitywnych młynkach. Jeden prosperował u państwa **Pożyckich** przy ulicy Fabrycznej, drugi u **pani Reginy Lesiakowskiej** przy Kilińskiego. Na zakoscielińskiej Kolonii można było obrobić grykę (tatarkę) lub proso.

Trzeba było sobie jakoś radzić. Pomysłowość w trudnych sytuacjach owocuje. Tytoń sadzono cichcem w ogródkach lub szmuglowano z lubelskiego. Mięso pozyskiwało się z potajemnie hodowanych prosiaków w zmyślnie ukrytych chlewikach, z owiec wypasanych na podlesnych ugorach i z kilkustukowych przydomowych stad drobiu. Głównie hodowano kury, również dla pozyskania cennych jaj. Kawę i herbatę zastąpiła „zbożówka” przygotowywana własnym sumptem z prażonych w rondlu ziaren jęczmienia z dodatkiem żołądź i wiórkowanej marchwi. Zamiast cukru, którego nie mieli nawet niemieccy żołnierze, stosowało się sacharynę lub zagęszczony gotowaniem syrop z buraków. Zagospodarowano każdy skrawek ziemi nadający się do uprawy. W przydomowych ogródkach zamiast kwiatów rosły ziemniaki i warzywa. Naftę do oświetlenia zastąpiły łojowe świece lub karbid (węgiel wapnia). Mydło fabrykowało się w domach ze

zwierzęcego łoju, sody żrącej i kalafonii lub sosnowej żywicy podkradanej z lasu rządowego. Tak „produkowane” mydło było w użyciu jeszcze przez pierwsze powojenne lata. Niedostatek tkanin odzieżowych zastąpiły dzianiny wyrabiane ręcznie na drutach przez chałupnicze zespoły lub indywidualnie z owczej wełny i wtórnie przerobionych, zniszczonych częściowo swetrów. W ruch poszły wyciągnięte z lamusa stare, prymitywne krosna. Obuwie sporządzano na drewnianych spodach. Zupełnie praktycznych i zdrowych. A że czyniły charakterystyczny hałas przy stapaniu po twardym podłożu, nikomu to nie przeszkadzało, nawet księdzu odprawiającemu nabożeństwo w kościele. „Eleganckie” damskie pantofle splatano z papierowego sznurka. Jeżeli nie zmokły zbyt długo wytrzymały cały letni sezon. Dzieciaki, ale nie tylko, przez całe lato chodziły z bosymi stopami.

Z Warszawy przemycano pojedyncze egzemplarze „bibuły” (rodzaj biuletynu propagandowo-informacyjnego, pisanego maszyną na cienkim, łatwym do ukrycia papierze) emitowane w głębokiej konspiracji przez organizujący się ruch oporu. Zawierały informacje nie zawsze prawdziwe i przesadnie optymistyczne prognozy rychłego końca wojny. Czytane zawsze z wielkim zainteresowaniem przy szczelnie zasłoniętych wieczorem oknach.

Jesienią, do istniejącego już garnizonu dołączył duży oddział Wehrmachtu. Zajęli wolne dotąd sale lekcyjne w szkole, budynek poczty i kilkanaście kwater w domach prywatnych. Niektóre rodziny eksmitowano. W budynku poczty urządzili komendanturę. Z balkonu zwiślał czerwony – hitlerowski sztandar, a przed wejściem dwóch wyprężonych wartowników prezentowało broń wchodzącym oficerom. Codziennie rano wywieszano, a wieczorem zdejmowano sztandar. Ceremoniałowi towarzyszyła kompania honorowa i trębacz. Kto chciał oglądać ten ceremoniał musiał zdjąć nakrycie głowy. Niepoprawnym groziła chłosta. Fabryczną łaźnię zarezerwowano wyłącznie dla żołnierzy.

Na gromadzkim pastwisku oraz w nasadzeniach leśnych za cmentarzem, prowadzono intensywne ćwiczenia bojowe. Przez kilka dni trwało ostre strzelanie z moździerzy. Działa stały na strzyżowskiej skale, po południowej stronie stawu, a wystrzeliwane pociski eksplodowały na drzewickich polach po drugiej stronie stawu w pobliżu rosnącego do dzisiaj smugu tarniny.

W niedzielne przedpołudnia żołnierze rozgrywali zawody sportowe na wschodniej części rynku Piłsudskiego. Szkolne boisko zalegał sprzęt samochodowy. Zajęcia szkolne przeniesiono do dwóch izb domu prywatnego państwa **Studentkowskich**. Byłem w trzeciej klasie. Uczyliśmy się dwa razy w tygodniu po dwie godziny lekcyjne dziennie. Materiały szkolne były trudne do zdobycia. Pisałem atramentem sporządzonym z kopiowego ołówka i ostrzonymi przez ojca stalówkami dostarczonymi przez wujka **Gorzelaka**, pracującego w urzędzie gminnym. Do nauki czytania i ćwiczeń gramatycznych służyła mała książeczka z dwoma bajkami Andersena i czasopismo dla młodzieży „STER”. Szkoła kończyła się na klasie piątej. Dalszej nauki nie było w programie.

Wczesną wiosną 41-go, brnąc po rozmokłych jeszcze polach, ekipy geodezyjne wytyczały odcinek linii kolejowej łączącej Radom z Tomaszowem Mazowieckim.

Na przełomie kwietnia i maja, przez kilka dni, przemieszczały się duże ilości zmotoryzowanych oddziałów Wehrmachtu z artylerią, czołgami i innymi pojazdami bojowymi. Tuż za nimi, w zorganizowanym pośpiechu wyjechał w kierunku Warszawy cały drzewicki garnizon. Co kilka dni, w tym samym kierunku przejeżdżały kolumny dużych, oplandekowanych ciężarówek. Jedna z takich kolumn zatrzymała się w Drzewicy na kilka dni. Kilkadziesiąt dużych manów z przyczepami, wypełnione metalowymi beczkami z paliwami wypełniło wszystkie trzy drzewickie rynki. Kierowcami byli cywile mówiący po niemiecku i nieliczna eskorta uzbrojonych żołnierzy. Parkowali trzy doby. Nie byli źle ustosunkowani do ludności. Na zasadzie wymiany można było od nich nabyć za kilka jajek pomarańczę, czekoladę lub paczkę papierosów.

Wkrótce wyjaśniła się przyczyna wojskowych „ruchów”. Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, napadli na zaprzyjaźniony przecież od niedawna Związek Radziecki. „Kurier ...” donosił o sukcesach Wehrmachtu na nowym, wschodnim froncie.

Latem, na gromadzkim pastwisku, tuż za rzeźnią, zwożono stosy drewnianych zespołów, z których w krótkim czasie kilku tygodni zmontowano kilkadziesiąt baraków. Były to koszary dla brygady Baudienstu (służby budowlanej) zatrudnionej przy budowie odcinka kolejowego. Młodzi, polscy chłopcy przymusowo wcieleni do brygady, kiepsko odżywiani, przez 12 godzin dziennie, pracowali ciężko na budowie między Przysuchą i Radzicami. Do obsługi licznych maszyn budowlanych zatrudniano mężczyzn z Drzewicy i okolicznych miejscowości. Kilku niemieckich inżynierów prowadzących budowę, zamieszkało w białej kamienicy **Kobyłańskich**, nad stawem.

Praca przy budowie była korzystna. Zatrudnieni otrzymywali zapłatę, kartki żywnościowe i tzw. AUSWEISY – przepustki chroniące przed „łapankami”. Stanowiła dość bezpieczny azyl dla poszukiwanych przez niemiecką policję.

W lipcu urządzono łapankę w fabryce. Z załogi otoczonej przez uzbrojonych Niemców wybrano kilkudziesięciu najmłodszych pracowników. Dwoma ciężarowymi samochodami, pod uzbrojoną eskortą, wywieziono zatrzymanych do obozu przejściowego w Częstochowie, skąd po przeszkoleniu mieli zasilić fabryki w Rzeszy.

Większość „porwanych” w krótkim czasie zbiegła z Częstochowy i ukrywała się przed ponownym schwytaniem i przykrymi konsekwencjami. Jednym, który zbiegł z Częstochowy był brat mojej matki, wówczas siedemnastoletni **Tadeusz Kaczorkiewicz**. Przez ponad rok, pod zmienionym nazwiskiem, udokumentowanym fałszywą KENKARTĄ, przebywał u rodziny w Warszawie.

Żandarmeria z Nowego Miasta i Gestapo z Opoczna częściej niż dotąd odwiedzali Drzewicę, aresztując podejrzanych o antyniemiecką działalność. Aresztowali wójta **Jana Byka** i sekretarza gminnego **Michnickiego**. Pisarz gminny, mój wujek **Gorzela**, idąc do pracy w urzędzie, został ostrzeżony przez woźnego **Piekarskiego**. Zawrócił i uniknął aresztowania. Ukrywał się przez dłuższy czas u zaprzyjaźnionego rolnika w Świerczynie. Później zaciągnął się do pracy przy budowie mostu kolejowego w Radzicach.

Aresztowania powtarzały się co jakiś czas. Aresztowani zostali: **Józef Witoń** – policjant z drzewickiego posterunku, małżeństwo **Sarbowie** – właściciele miejscowej restauracji, **Szczepan Palgan** – piekarz i wielu, wielu innych (informację szczegółową znajdzie Czytelnik w zeszycie Nr 3/27/98 „Więści znad Drzewiczki”).

W grudniową niedzielę 41-go roku, na Rynek Piłsudskiego zajeżdżał niemiecki samochód ciężarowy z kilkoma uzbrojonymi cywilami noszącymi na ramieniu hitlerowskie opaski. Zatrzymywali wracających z sumy ubranych w długie, sztywne kozuchy wieśniaków i doprowadzali do samochodu.

Tam zabierali im kozuchy, dając w zamian różne, stare i znoszone kapoty. Od tego czasu aż do końca okupacji wieśniacy nie przychodzili do kościoła w kozuchach.

Narastały represje wobec stłoczonych w getcie Żydów.

Nauka znów odbywała się w opuszczonej przez Niemców szkole.

Fabrykę przejął w wieczystą dzierżawę niemiecki przemysłowiec z Rzeszy - Christian Longert.

Do ochrony fabryki i koszar Baudienstu sprowadzono kompanię sformowaną z kolaborujących z Niemcami mieszkańców południowo-wschodnich, zajętych przez Niemców, terenów Związku Radzieckiego. Z uwagi na egzotyczny wyraz twarzy nazywaliśmy ich „mongolami”. Byli umundurowani i uzbrojeni. Na lewym rękawie mundurowej kurtki nosili kolorowe emblematy z napisem „Turkmenstan”. Dowodził nimi oficer niemiecki.

W kwietniu 43-go na rynku Piłsudskiego zatrzymał się niemiecki samochód propagandowy z dużymi tubami megafonów na dachu. W języku polskim głoszono wiadomość o odkryciu w lesie katyńskim na Ukrainie, masowych grobów zamordowanych przez Rosjan, oficerów Wojska Polskiego internowanych w obozach jenieckich po roku 1939. Rozdawano też przechodniom foldery z opisami i fotografiami tych makabrycznych odkryć.

W getcie szerzyła się epidemia tyfusu zbierająca liczne ofiary. Zaraza przeniosła się na ludność mieszkającą poza gettem. Zachorował mój ojciec i moja siostra, ale szczęśliwie wyzdrowieli przy opiece dochodzącego lekarza, pana **Antoniego Malinowskiego**. Na domach, w których byli chorzy na tyfus, władze niemieckie nakazały urzędowi gminnemu umieszczać ostrzegające tablice z napisem „ACHTUNG TYPHUS”. Na naszym domu też była przytwierdzona taka tablica. Wisiała jeszcze długo po wyzdrowieniu chorych i skutecznie chroniła mieszkanie przed niechcianymi „wizytami” Niemców.

Niecodzienny wypadek wydarzył się jesienią 43-go roku. Jeden z „mongolów” wracał wczesnym wieczorem do koszar. Na moście napotkał młodą kobietę – mieszkankę Drzewicy, idącą od rodziny z Piachów (dzisiejsza ul. Sikorskiego). Usiłował zaciągnąć ją z sobą do koszar. Kobieta broniła się i wzywała pomocy. Wołanie usłyszał przechodzący nieopodal granatowy policjant z drzewickiego posterunku – **Witecki**. Pospieszył na pomoc napastowanej i zastrzelił awanturującego się napastnika. W obawie przed odwetem kamratów zastrzelonego, Niemcy nazajutrz przenieśli całą kompanię do innej miejscowości. Do Drzewicy sprowadzili innych

oddział. Nowi nosili emblematy z napisem „IDEAL URAL”. Po kilku tygodniach tamci, przeniesieni najechali zbrojnie posterunek policji w Drzewicy, ale nie zdołali sforsować dobrze umocnionego wejścia. W czasie strzelaniny przypadkowo zginął mieszkaniec Drzewicy, który zajmował się wyrobem powrozów z powierzonych włókien konopnych lub lnianych. Nie pamiętam już jakie nosił nazwisko.

Niemieckie niepowodzenia na wojennych frontach sprzyjały rozwojowi ruchu oporu. W rejonie Drzewicy też powstały zorganizowane grupy partyzanckie o różnej orientacji politycznej. Niestety, nie zapisały się dobrze w pamięci ziomków. Skutku ich działalności okupant nie zaznał. Paradowali czasem w wojskowych mundurach z drzewickimi dziewczętami (widziałem parokrotnie), oczywiście, gdy w mieście nie było Niemców i nic im nie groziło. Rekirowali okolicznym wieśniakom trzymane w konspiracji prosiaki, spijali pędzony przez rodaków bimber. Dokonywali skrytobójczych mordów na współmieszkańcach. Pierwszymi ofiarami byli dwaj lewicowcy (trudno powiedzieć czy działacze, czy tylko sympatycy): **Węgorzewski** z Drzewicy i **Białek** z Zakościela. Następni to siedmiu Drzewiczczan z ugrupowania Stronnictwa Narodowego. Zginęli w nocy z 22 na 23 stycznia 1943 roku. Ciała trzech zamordowanych widziałem w izbie domu Suskiewiczów przy tzw. Głębokiej Drodze (dzisiejsza ul. Armii Krajowej). Leżeli z roztrzaskanymi głowami w kałużach krwi i mózgowia, w zimowej flanelowej bieliźnie. Wśród ciał leżało kilka karabinowych łusek z wystrzelonych nabożów. Podana w kwartalniku Nr 14/95 „Więści znad Drzewiczki” relacja z tego morderstwa nie jest prawdziwa. Ofiary, które widziałem nie były tak zmasakrowane jak podaje autor relacji.

Z okresu całej okupacji tylko jedną partyzancką akcję w Drzewicy mógłbym ocenić pozytywnie. Było to rozbitcie pocztowej łącznicy telefonicznej. Sprawca zostawił „wizytówkę” podpisaną pseudonimem „WILK”.

W czerwcu 44-go pracowałem z rodzicami przy okopywaniu ziemniaków na działce na Płuskach. Dzień był ciepły i pogodny. Nad lasem, na niewielkiej wysokości leciał dwusilnikowy niemiecki bombowiec. Ciągnął za sobą smugę czarnego dymu. Samolot zniżał lot i wkrótce zniknął za lasem. Wylądował awaryjnie na polach wsi Żardki, tuż za Parchowcem i spłonął. Mówiono, że został zestrzelony przez inny samolot w okolicy Radzic Małych. Po kilku dniach niemieckie ciężarówki wywiozły pozostały po pożarze złom.

W lipcu, wczesnym niedzielnym przedpołudniem, przed naszym domem na Rynku Kościuszki, zatrzymała się bryczka z dwoma cywilami i dwoma umundurowanymi Niemcami. Trzech z nich weszło do naszego mieszkania i pytali o ojca. Matka skłamała, że ojciec poszedł na zbiórkę strażacką. Tymczasem ojciec tuż przed ich wejściem, wyszedł po drewno na opał do stojącej na końcu podwórka komórki. Usłyszał przez otwarte okno rozmowę z matką (celowo mówiła głośno) i, nie wychodząc, ukrył się w komórce. Niemcy przeprowadzili w mieszkaniu rewizję. Zarekirowali kupon tkaniny kupiony jeszcze przed wojną na garnitur dla ojca, polecili przekazać ojcu, żeby zgłosił się na posterunek policji i odjechali. Ojciec, w obawie przed aresztowaniem, przestał nocować w domu. Ta ostrożność nie na długo się przydała. W czasie pacyfikacji został zatrzymany i wywieziony do Rzeszy.

Jedną z ostatnich ofiar okupacji (oczywiście pomijając skutki pacyfikacji) był siedemnastoletni **Jurek Jankowski**. Został zastrzelony w pobliżu swojego domu, w czasie ucieczki przed nadjeżdżającymi od strony Odrzywołu żandarmami. Było to w sierpniu 44-go roku.

Trudno nie wspomnieć o tragicomicznym osobniku – mieszkańcu Drzewicy. Przybył tu już w czasie wojny. Mieszkał w jednym mieszkaniu małego, starego parterowego domku przy południowej stronie ulicy Fabrycznej. Za niezbyt czystymi szybami okna jego mieszkania wychodzącego na ulicę, wisały na rozciągniętym sznurku, dwa nieduże czerwone proporczyki z hitlerowskimi swastykami. Nad drzwiami wejściowymi do domu, na wąskiej, pomalowanej na jasnobrunatny kolor desce, widniał czarny napis o treści „Lukas von Krakauer”. Pamiętam jak nieraz ten „niemiecki arystokrata” siedział przed domem na wyniesionym z mieszkania krześle, z dumnie uśmiechniętą pyzają, o szczególnie jasnej cerze, twarzą. Traktowano go z pobłażaniem, mówiąc, że nie jest całkiem zdrowy na umyśle. Zginął gdzieś przy końcu 1943 roku.

Moje wspomnienia z dalszej części okupacji opublikowano w kwartalniku Nr 29/99 „Więści znad Drzewiczki”.

60 ROCZNICA PACYFIKACJI DRZEWICY

W sobotę 16 października br. odbyła się patriotyczno-religijna uroczystość zorganizowana przez członków Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy dla uczczenia poległych żołnierzy września 1939 roku, ofiar obozów zagłady i mordu styczniowego 22 stycznia 1943, ofiar pacyfikacji 15 października 1944 roku.

Rozpoczęcie uroczystości, w której uczestniczyli: księża drzewiczcy, przedstawiciele Urzędu Gminy i Miasta, rodziny pomordowanych, poczty sztandarowe, mieszkańcy Drzewicy, nauczyciele, młodzież szkolna i harcerze – odbyło się przy dźwiękach dzwonów kościelnych i syreny strażackiej o godzinie 12 pod pomnikiem na Placu Wolności.

Po odegraniu hymnu przez młodzieżową orkiestrę dętą, uczniowie drzewickiego gimnazjum, **Agelika Małek** i **Karol Czarnecki** recytowali wiersz pani **Krystyny Staszewskiej** pod tytułem „Ofiarom pacyfikacji”.

Po złożeniu wiązanek pod pomnikiem, nastąpił przemarsz na miejscowy cmentarz, na którym nastąpiło poświęcenie pamiątkowej płyty nagrobnej na mogile zamordowanego w noc styczniową 1943 roku **aptekarza Stanisława Makomaskiego**.

Na stopniach kaplicy cmentarnej odprawiona została Msza św. w intencji ofiar II wojny światowej. Mszę św. celebrował ksiądz prałat **Stanisław Madej**, a homilię wygłosił ksiądz kanonik **Bogumił Polinceusz**. **Wiersze Krystyny Staszewskiej**: „Zamordowanym w styczniową noc”, „Pomordowanym w obozach” recytowały na cmentarzu uczennice gimnazjum **Karolina Karasińska** i **Helena Panek**.

Dr **Teresa Nowakowska**, **Anna Reszelewska**, **Renata Pierścińska** i **Julia Adamus** odczytały: nazwiska zamordowanych w styczniu 1943 roku, listę ofiar pacyfikacji i listę ofiar obozów zagłady. Złożono wiązanki i kwiaty na dwóch symbolicznych grobach oraz na grobie **Augusta Kobylańskiego**, na grobie pomordowanych i na grobie żołnierzy września 1939 roku. Pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza, wicestarosta opoczyński **Andrzej Sosnowiec** rozsypał ziemię, którą przywiózł z cmentarza polskich żołnierzy poległych pod Monte Cassino.

W uroczystości wzięli udział harcerze: z **Komendy Hufca Przysucha**, **Komendy Hufca Opoczno** oraz **Drużyny Harcerskiej z Drzewicy**, którzy uczestniczyli w trzydniowym rajdzie „Pamięć”. Oni też pełnili warty przy pomnikach i grobach na cmentarzu.

Patriotyczny charakter tej uroczystości podkreśliły: poczet sztandarowy **Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej**, poczty **OSP Drzewicy**, **Radzie, Domaszna** i **Krzczonowa**, a piękną oprawę muzyczną wykonała **młodzieżowa orkiestra dęta z Drzewicy**, mająca w swoim repertuarze pieśni religijne i patriotyczne.



Uczniowie Gimnazjum drzewickiego: Angelika Małek i Karol Czarnecki, recytują wiersz Krystyny Staszewskiej „Ofiarom pacyfikacji” przed Pomnikiem Pamięci (foto J. Kwiecień).



Młodzieżowa orkiestra dęta z Drzewicy w drodze na cmentarz parafialny.
Na czele orkiestry kapelmistrz Stanisław Mulik (foto J. Kwiecień).



Delegację strażaków OSP prowadzi Komendant Gminny bryg. poż. inż. Marian Kłobucki
(foto J. Kwiecień).



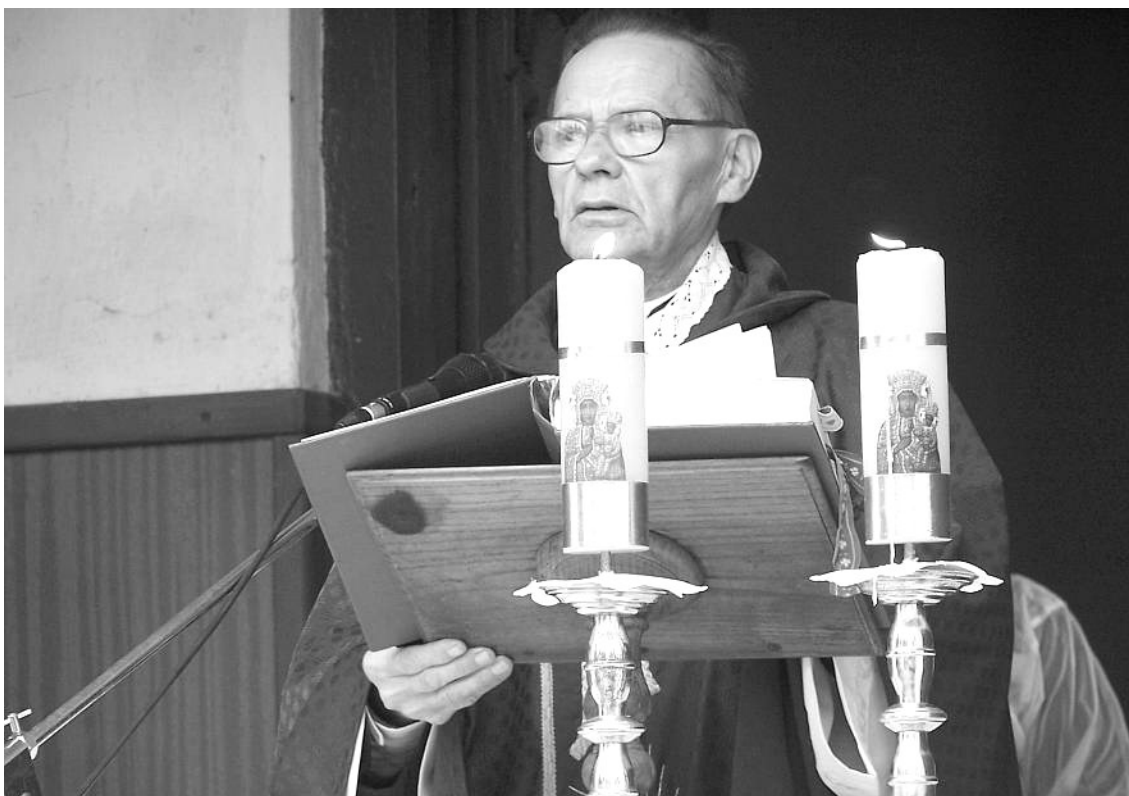
Poczet Sztandarowy Światowego Związku Żołnierzy AK. Chorąży pocztu ppor. rez. Stanisław Białek z Drzewicy – jeden z ocalałych z pacyfikacji Drzewicy 15 października 1943 roku. Następne pocztu sztandarowe z Drzewicy, Radzic, Krzczonowa i Domaszna (foto J. Kwiecień).



Poświęcenie płyty nagrobnej aptekarza Makomaskiego przez ks. prałata Stanisława Madeja. Z lewej – ks. Piotr Mucha i ks. kan. Bogumił Polinceusz, z prawej – delegacja Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy, (foto J. Kwiecień).



Księża drzewiczcy: ks. prałat Stanisław Madej (z prawej) i ks. kan. Bogumił Polinceusz (z lewej) w czasie celebrowania Mszy św. przed kaplicą cmentarną. W głębi – ks. Piotr Mucha (foto J. Kwiecień).



Ks. kan. Bogumił Polinceusz w czasie wygłaszania homilii (foto J. Kwiecień)



Członkinie Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy: dr Teresa Nowakowska (przy mikrofonie), Anna Reszelewska (z lewej), Renata Pierścińska (z prawej) i Julia Adamus w czasie odczytywania nazwisk zamordowanych w styczniu 1943 roku, listy ofiar pacyfikacji i listy ofiar obozów zagłady (foto J. Kwiecień)



Na zdjęciu: strażacy oraz harcerze z Przysuchy, Opoczna i Drzewicy (foto J. Kwiecień)



Wicestarosta opoczyński Andrzej Sosnowiec przemawia do uczestników uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza (foto J. Kwiecień)

PRZEŻYŁEM GROZĘ PACYFIKACJI DRZEWICY

Wspomnienia Stanisława Białka

Było to w niedzielę 15 października 1944 roku. Rano około godziny 6 Niemcy wraz z „mongołami” zaczęli chodzić po domach i wyganiać całe rodziny na rynek drzewicki. Do naszego mieszkania przyszło 3 „mongołów” i jeden żandarm niemiecki. Mój przyrodni brat, **Adam Morawski**, schował się na oborze. On obawiał się najbardziej, bo uciekł z niewoli niemieckiej. Ja schowałem się na szopie, skąd podglądałem, co dzieje się na rynku. Tam zaszli mnie od tyłu „mongołowie”. Przystawili mi karabin do głowy i kazali wychodzić z szopy. Brata Adama nie znaleźli. Na podwórzu chciałem się wylegitymować, bo pracowałem już w fabryce „Gerlach” i miałem kenkartę. Pokazałem ją „mongołom” ale oni rzucili ją na ziemię. Chciałem ją podnieść, to jeden z nich kopnął mnie i wtedy ten żandarm zabronił im mnie kopać. Zaprowadzili mnie do restauracji pana **Sarby**. W pierwszym pomieszczeniu siedzieli za stołem trzech niemieckich oficerów. Jeden z nich niezłe mówił po polsku i to on zaczął mnie pytać o nazwisko. Odpowiedziałem, że nazywam się **Stanisław Bialek** syn Pawła, ale oni mi wmawiali, że jestem synem Piotra. Ja znów im tłumaczyłem, że mój ojciec ma na imię Paweł. Powtarzałem im to kilka razy.

Oba pomieszczenia (pierwszy i drugi pokój) były wypełnione zatrzymanymi ludźmi. Mnie też zatrzymali ale odprowadzili do pomieszczenia pana **Musięła**. Tam całe podwórko było wypełnione „mongołami” i własowcami. Własowcy naśmiewali się z nas, że wyrzną nas jak sobaki.

Po pewnym czasie wyprowadzili nas wszystkich i ustawili w dwuszeregu pod ścianami budynków aż do samego kościoła. Naprzeciw nas ustawili się Niemcy z bronią gotową do strzału. Baliśmy się, że nas wszystkich wybiją. Przyjechał wyższy rangą oficer i po rozmowie z oficerami kazał Niemcom opuścić broń. Widziałem bardzo pobitych ludzi ze Żdżar, nie można było rozróżnić twarzy, była jedna krwawa plama, nie było widać ani nosa, ani oczu. Staliśmy pod ścianami domu ze dwie godziny. Ludzie, których wypuścili, rozeszli się do domów. Nas załadowali na samochody około godziny 16. Mnie wywieziono pierwszym samochodem, za nami jechał drugi, więcej samochodów nie zauważyłem. Kto miał wtedy w głowie, żeby liczyć samochody. Zawieźli nas do Opoczna i zamknęli w podziemiach zamku. Samochody powróciły do Drzewicy po następnych ludzi, których zawieźli prosto do Tomaszowa. Po nas przyjechali w nocy około godziny 1, zawieźli do Tomaszowa i zamknęli w areszcie naprzeciw kościoła. Kazali nam rozebrać się do naga i przeprowadzali dokładną rewizję. Już następnego dnia rozpoczynały się śledztwa na tzw. Zapiecku.

Przyjeżdżali po nas w nocy. Kiedy mnie przesłuchiwali, dziwiłem się, skąd mieli takie dokładne wiadomości, że jeździłem koniem z partyzantami. Tłumaczyłem się, że ojciec miał konia i wóz, i musiałem jeździć do lasu i wszędzie tam gdzie mi

kazali, a czy byli to partyzanci, to nie wiem. Powiedziałem, że woziłem na podwozie także Niemców, kiedy mi kazali. Ze śledztwa najbardziej pobici wracali: **Józef Byk** ze Żdźar, **Roman Kucharski** z Drzewicy i **Mieczysław Kowalczyk**, który od „mongołów” wykupywał broń i amunicję. Niemcy również o tym wiedzieli. Ja byłem przesłuchiwany dwa razy, bity nie byłem, bo w śledztwie tłumaczyłem się, że jeździłem ze strachu, bo grozono mi śmiercią gdybym odmówił i bałem się zemsty na rodzinie. W Tomaszowie siedzieliśmy w areszcie 9 dni. Moja matka **Marianna Bialek** przynosiła mi chleb pieczony na oleju. Szła do Tomaszowa pieszo, z nią chodziły inne matki i żony. Dziesiątego dnia 25 października 1944 roku Niemcy wywieźli nas na roboty. Do stycznia byłem w lagrze w Guben nad Nysą. Kiedy zbliżali się Rosjanie, pognali nas pieszo do Gotty. Szło nas wtedy około 3000 ludzi. Kolejno pędzili nas do Erfurtu, a później do Monachium. Za każdym razem szliśmy pieszo, chorych i wynędzniałych więźniów Niemcy zabijali po drodze. W Monachium wyzwoliły nas wojska amerykańskie 18 kwietnia 1945 roku. Staliśmy tam w obskurnych barakach. Amerykanie przenieśli nas do koszar niemieckich i ubrali w ubrania cywilne. Do Polski przyjechałem we wrześniu 1945 roku.

Oprócz mnie żyją jeszcze w Drzewicy wywiezione w pacyfikację dwie panie: **Michalina Hofman** i **Weronika Klata**.

Wspomnienia spisał Ryszard Bogatek. Styl opowiadającego zachowany.

Obecnie **Stanisław Bialek** ma 78 lat. Jest podporucznikiem Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Odznaczony jest: Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 rok oraz medalem 40-lecia PRL.

LISTOPADOWE ŚWIĘTO

Od 1926 do 1938 roku w Drzewicy zawsze obchodzono uroczyste **Dzień Niepodległości**, który organizowany był przy dużym udziale **Ochotniczej Straży Ogniowej**. Kościół katolicki obchodził tę uroczystość rokrocznie od chwili jej ustanowienia tj. od 1926 roku.

Drzewiczanie spotkali się znów licznie na tym święcie po 51-letniej przerwie dopiero **11 listopada 1989 roku** i od tej pory corocznie obchodzą go uroczyste. W tym roku **Święto Niepodległości** rozpoczęto w kościele Mszą św., w której uczestniczyło bardzo licznie społeczeństwo Drzewicy, obecni byli przedstawiciele władz gminnych, strażacy, przedszkolacy i młodzież szkolna z nauczycielami oraz harcerze. Po Mszy św. celebrowanej przez księdza prałata **Stanisława Madeja** i księdza kanonika **Bogumiła Polinceusza**, który wygłosił również homilię, wszyscy udali się pod pomnik pamięci, gdzie w świetle reflektorów i płonących pochodni odbyła się dalsza część uroczystości.

Po wystąpieniu z okolicznościowym przemówieniem burmistrza **Janusza Reszelewskiego**, uczczono minutą ciszy tych, którzy oddali swoje życie za wolność ojczyzny. Przypomniano walki Insurekcji Kościuszkowskiej, powstańców listopadowych i styczniowych, przypomniano śmierć żołnierzy września i księży drzewickich w 1939 roku, ofiary bratobójczego mordy w styczniu 1943 roku i ofiary pacyfikacji Drzewicy w 1944 roku.

Przy dźwiękach werbla, poszczególne delegacje złożyły wiązanki pod pomnikiem, a delegacja **Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy** złożyła wiązanekę pod płytą upamiętniającą pobyt w Drzewicy uczestników Insurekcji Kościuszkowskiej w dniach 12–14 listopada 1794 roku.

Wartę przy pomniku pełnili druhowie strażacy i harcerze. Uroczystość zakończyła się odprowadzeniem pod remizę pocztów sztandarowych OSP przy dźwiękach młodzieżowej orkiestry dętej.

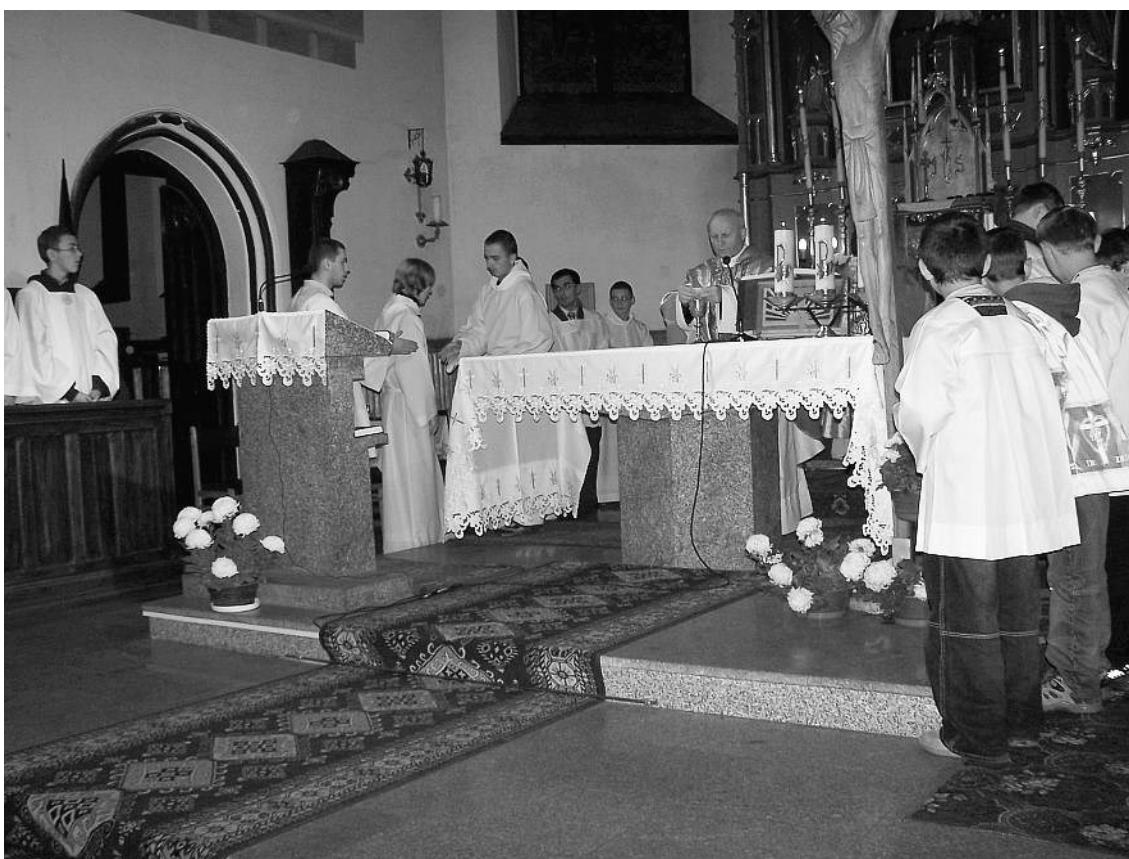
RB



Strażacy oraz licznie przybyłe społeczeństwo Drzewicy na uroczystej Mszy św. (foto J. Zajac).



Oprawę muzyczną mszy św. wykonała młodzieżowa orkiestra dęta z Drzewicy (foto J. Zajac)



Mszę św. w intencji Ojczyzny celebrował ks. prałat Stanisław Madej (foto J. Zajac)



Dzieci z Przedszkola w Drzewicy w czasie Mszy św. (foto J. Zajac)



Burmistrz Gminy i Miasta Drzewica, Janusz Reszelewski w czasie wygłaszania przemówienia okolicznościowego przed Pomnikiem Pamięci (foto J. Zajac)



Spółeczeństwo Drzewicy słuchające w skupieniu przemówienia burmistrza (foto J. Zajac)



Strażacy składają wiązanke od delegacji Urzędu Gminy i Miasta Drzewica.
W głębi poczty sztandarowe OSP Krzczonowa, Radzic i Drzewicy (foto J. Zajac)



Delegacja Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy składająca wiązanekę przed płytą upamiętniającą pobyt wojsk Insurekcji Kościuszkowskiej 12 - 14 listopada 1794 roku. Od lewej: Julia Adamus, Tadeusz Łęgosz, Anna Reszelewska (foto J. Zajac)



Najmłodszy przedstawiciele społeczeństwa drzewickiego - przedszkolaki - uczestniczący w patriotycznej uroczystości Święta Niepodległości (foto J. Zajac)



Organizatorzy obchodów uroczystości: ks. prałat Stanisław Madej, burmistrz Janusz Reszelewski, przew. Rady Gminy dr Teresa Nowakowska, wiceburmistrz Edward Podkowiński. Pierwszy od lewej stoi prowadzący uroczystości – dh Ryszard Bogatek (foto J. Zajęc)



Wartę z pochodniami pełnili przy pomniku druhowie i drużny z Drużyny Harcerskiej z Drzewicy (foto J. Zajęc)

25 lat minęło...

Wiele jest miłych chwil w pracy nauczyciela w przedszkolu. Jednak uroczystości Jubileuszowe to coś więcej – to zobowiązuje .

To właśnie w miesiącu październiku, **Przedszkole Samorządowe** obchodziło Jubileusz 25-lecia. Przygotowania trwały od miesiąca maja. Aby wszystko zorganizować, wymagało to zaangażowania całego personelu przedszkola. Nauczycielki zobowiązały się przygotować część artystyczną, która miała odzwierciedlać różnorodny charakter zajęć umuzykalniających. Odświętnie przygotowane przedszkole, to również zasługa nauczycielek, które wspólnie z dziećmi przygotowywały elementy dekoracyjne.

15 października 2004 r. o godzinie 17, witaliśmy zaproszonych gości. W oficjalnej części zawarte zostały podziękowania dla długoletniego dyrektora pani **Barbary Elżanowskiej**, nauczycielek, które rozpoczynały pracę w roku 1979 - p. **Maria Kowalska**, p. **Grażyna Woźniak**, p. **Elżbieta Mastalska**, p. **Stanisława Szymor**, p. **Janina Baran**. Zostały wręczone dyplomy: „Przyjaciół Przedszkola”, pani **J. Gosa**, pani **J. Kuc**, wręczali goście: wiceburmistrz **Edward Podkowiński**, wicestarosta powiatu **opoczyńskiego Andrzej Sosnowiec**, p. **Henryk Mado**, ksiądz prałat **Stanisław Madej**.

Nie mogło zabraknąć podziękowań i nagród dla obecnych pracowników placówki. Część ta miała bardzo miły akcent, słów podziękowań nie było końca. Goście zwiedzali przedszkole - byli nim zauroczeni.

Po części oficjalnej zaprezentowały się dzieci, które wystąpiły w różnych strojach: opoczyńskich, krakowskich, cygańskich i balowych. Stroje projektowała i szyła nauczycielka **Maria Kaźmierczyk**. Dzieci pokazały to co najpiękniejsze – radość, która płynęła z ich serc. Wszyscy świetnie się bawili – oklasków nie było końca. Dzieci otrzymały słodkie upominki, a przedszkole - sprzęt grający, pomoce dydaktyczne, zabawki i wiele innych prezentów, które umilą zabawę wszystkim dzieciom.

Miłym i niezapomnianym akcentem było wniesienie i krojenie tortu jubileuszowego przez Przewodniczącą Rady Gminy i Miasta p. **Teresę Nowakowską** i wiceburmistrza p. **Edwarda Podkowińskiego**. Tort ten upiekła p. **Mariola Ptaszek**, mama przedszkolaka. Serdecznie dziękujemy!

Jubileusz to szczególna okazja do zaprezentowania się w środowisku lokalnym, wypromowania placówki i jej osiągnięć. Jest to ogromna mobilizacja dla wszystkich pracowników przedszkola, a także okazja do nagradzania za zaangażowanie i pracę dla dobra dziecka. Wierzę, że są na tym świecie rzeczy, których nie można kupić, to uśmiech dziecka, wdzięczność rodziców i poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Wierzę, że ten niecodzienny dzień zapisze się na długo w pamięci mojej, byłych i obecnych pracowników, dzieci, rodziców oraz zaproszonych gości.

Anna Witczak



Dyrektorka Przedszkola, mgr Anna Witczak odbiera z rąk wicestarosty opoczyńskiego Andrzeja Sosnowca list gratulacyjny z okazji 25-lecia Przedszkola (foto J. Zajac)



Okolicznościowy wierszyk recytuje Borys Gąsiorowski. Na drugim planie dzieci z grup 6-latków.
Tort jubileuszowy dziela: przewodnicząca Rady Gminy dr Teresa Nowakowska
i wiceburmistrz mgr Edward Podkowiński

Koniec października był miesiącem, w którym zakończono i przekazano do użytkowania następujące inwestycje w naszej gminie:

1. Budowa kanalizacji sanitarnej wraz z przykanalikami w miejscowości Radzice Małe.

Realizacja powyższego zadania umożliwiła podłączenie do kanalizacji **120** domostw. Wartość inwestycji: **810.667** zł z czego 70% tj. **568.224** zł zostało sfinansowane przez „SAPARD”. Roboty wykonała firma P.B. „Budomont” z Rzeszowa.

2. Termomodernizacja strażnicy O.S.P. w miejscowości Radzice Duże. Wartość robót: **92.394** zł, wykonawca Spółdzielnia Rzemieślnicza „BUDOWLANA” z Radomia. Zakres robót obejmował : wymianę stolarki okiennej i drzwiowej, docieplenie ścian i stropu oraz wymianę pokrycia dachowego.

3. Termomodernizacja strażnicy O.S.P. w miejscowości Domaszno. Wartość robót: **149.714** zł, wykonawca „INTERBUD” z Opoczna. Zakres robót obejmował: wymianę stropów, wykonanie nowego dachu, wymiana stolarki okiennej i drzwiowej, docieplenie ścian zewnętrznych i stropów. Termomodernizację strażnic wykonano przy 80 % udziale środków z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi.

4. Ponadto wykonano przebudowę chodnika na ulicy Sikorskiego w Drzewicy, zakres robót obejmował wykonanie chodnika i wjazdów o powierzchni **1388 m²**, wartość robót **130.495** zł. Wykonawca – firma „KOMAK” z Drzewicy.

ZAPROSILI NAS...

W sobotę, **4 grudnia** br. zostaliśmy zaproszeni na **Obchody Miejsko-Powiatowego Światowego Dnia Walki z Cukrzycą**. Spotkanie diabetyków odbyło się w Szkole Podstawowej w Drzewicy pod honorowym patronatem burmistrza **Janusza Reszelewskiego** i ks. prałata **Stanisława Madeja**. We wspaniałą, świąteczny nastrój wprowadziły nas „**Krasnale**” z I klasy Szkoły Podstawowej oraz „**Mandarynki**” i dwie pary taneczne z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych.

Witając zaproszonych gości i członków Koła Diabetyków, przewodniczący Koła **Włodzimierz Pomykała** w swoim wystąpieniu na początku powiedział: „**Może ktoś nie znający problemów naszej choroby powie, po co się spotykać, świętować, zabiegać o gości, lekarzy, którzy prowadzą edukację - po co to wszystko? Ale jak sobie uświadomimy, że bez wynalazku, jakim jest insulina, to nas by po prostu już nie było. Na dzień dzisiejszy w Polsce choruje około 2 miliony ludzi, w świecie ponad 200 milionów. Dlatego dla chorego chcącego żyć, funkcjonować normalnie w społeczeństwie, te obchody i to spotkanie są tak ważne**”. W dalszej części swego wystąpienia zaznaczył: „**Zapraszając szanownych Gości, pragniemy podziękować wszystkim za okazaną pomoc materialną oraz za wsparcie moralne i duchowe. To dzięki Panu burmistrzowi Januszowi Reszelewskiemu, który zawsze znajduje czas i zrozumienie dla pracy Koła Diabetyków, chorzy otrzymują tak potrzebną pomoc. Widzimy i odczuwamy to na co dzień. Mimo wielu innych ważnych spraw związanych z kierowaniem urzędem gminy, sprawy ludzi chorych i potrzebujących pomocy nie są Panu obce. Dziękuję, że nigdy nie odmówił Pan pomocy, kiedy został o to poproszony**”. Zwracając się do księdza Madeja powiedział: „**Cieszymy się, że przez wiele lat nasi księża pomagają nam dźwigać krzyż choroby, jaką jest cukrzyca. Bóg zapłać za to naszemu Proboszczowi ks. prałatowi Stanisławowi Madejowi, ks. kan. Bogumiłowi Polinceuszowi oraz wszystkim księżom naszej parafii**”.

Przewodnicząca Rady dr **Teresa Nowakowska** usłyszała: „**Dziękuję Pani, Pani doktor, że jest Pani z nami od pierwszego dnia pracy Koła, a to już 14 i pół roku**”.

Podziękowanie otrzymała również pani **Anna Reszelewska** i Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy za wieloletnią pomoc chorym ludziom.

Włodzimierz Pomykała podziękował również właścicielom drzewickich aptek, państwu **Plutom** i **Szlonzakom** za to, że: „**...jesteście Państwo z nami od wielu lat, za okazywane dobro płynące prosto z serca**”.

W zakończeniu swego przemówienia przewodniczący podziękował wszystkim sponsorom wspomagającym Koło Diabetyków od wielu lat, a jego członkom życzył: „**...zdrowia, zrozumienia, samych słonecznych dni, dobrych cukrów oraz kolejnego noblisty w dziedzinie medycyny, aby kolejne pokolenia ludzi na świecie mogło być wyleczone z tej choroby**”.

My, ze swej strony, życzymy wszystkim diabetykom oby te życzenia spełniły się jak najrychlej.

Redakcja kwartalnika



*Naszym Czytelniczkom i Czytelnikom
życzymy zdrowych i wesołych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego 2005 Nowego Roku!*

Członkowie TPD i Redakcja